JEDNA KARTA

Pierwszy w Polsce Dziennik Narodowo-Socjalistyczny

Dnia 7 czerwca 1933 r. Cena 10 gr.

KATOWICE — KRÓL.-HUTA — SOSNOWIEC — DĄBROWA.

Prenumerata miesięczna z przesyłką i z dostawą — 2 zł. Ogłoszenia drobne 5 gr. wyraz, na marginesie 5 cm. szerokości: 10 gr. wiersz milimetrowy, w tekście 50 gr., w zastrzeżonem miejscu 50% drożej.

Rok I. Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Krakowska № 46. telef. № 16-95. Sosnowiec, ul. Dęblińska № 1, telef. № 1-01. P. K. O. Katowice 304.310. № 23.

AGENTURY: Król-Huta, Tomasz Kubiak, Biuro Prasy, ul. Marsz. Piłsudskiego **Tarnowskie Góry,** Kuchlewski, ul. Krakowska. **Lubliniec,** Morowicz, Rynek. **Rybnik,** Kuczera, ul. św. Jana 2. **Pszczyna,** Czyż, kupiec. **Knurów,** Stanisław Szędzichon **Będzin,** J. Hlawski, ul. Małachowskiego 1 **Czeladź,** J. Giec, ul Kacza 7. **Łazy,** W. Jaworski, kiosk przy dworcu **Ząbkowice,** Krupa, Kościelna. **Strzemieszyce,** księgarnia Bagińskiej. **Zawiercie,** J. Piasecki, II-gi przejazd. **Szopienice,** Dudek ul. Kościuszki 11. **Swiętochłowice,** Wolny, Rawy 2. **Bieruń Stary,** Jasiczek, Ogrodowa 4 **Dąbrowa,** Wieczorek, Staszica 33.

Redaktor przyjmuje od g. 15—16. **Administrator przyjmuje** od g. 10—13 Administracja czynna od g. 8 rano do 20 bez przerwy.

Gdy Polska w kleszczach miljarda i żyda
Sił goni resztą, gdy znikąd pomocy...

Rodacy!
Nasz znak: **Błyskawica!** Barwa: **Wiśniowa!** Hasło: **Naprzód!**
Narodowo-Socjalistyczna Partja Robotnicza.

O Polsko moja! Tu masz swoją wartę!
Stawiamy wszystko — na tę JEDNĄ KARTĘ!

Niemieccy narodowi socjaliści pracują!

Hitler przystępuje do wykonania gigantycznego planu, mającego dać zatrudnienie miljonom bezrobotnych i przełamać kryzys gospodarczy w Niemczech. Plan ten, ogłoszony już jako dekret obowiązujący, zawiera szereg rozdziałów, składających się na logicznie pomyślaną całość. Od czwartku t. j. od dnia wejścia w życie dekretu, Hitler rozpoczął realizację swojego planu czteroletniego.

Pierwsza część planu traktuje o sposobach *dostarczania pracy bezrobotnym*. Minister finansów Rzeszy upoważniony jest do wypuszczenia bonów skarbowych na sumę 1 miljarda marek: na odnowienie i przebudowę gmachów mieszkalnych i publicznych, mostów i t. d., budowę nowych domów mieszkalnych i gospodarczych, osadnictwo podmiejskie i kolonizację rolniczą regulację rzek, budowę gazowni, elektrowni i wodociągów, roboty ziemne, oraz na pomoc w naturze. Rzesza udzielać będzie pożyczek na cele wyżej wymienione osobom prywatnym, tudzież krajom, gminom i związkom gmin.

Pomoc Rzeszy przy wykonaniu wszystkich wyżej wymienionych prac, udzielana będzie wówczas, jeżeli będą one podjęte najpóźniej do 1 sierpnia r. b. Wskutek tego wpływ najnowszych dekretów na stan zatrudnienia będzie bardzo szybki.

Przy wykonywaniu robót ma być w największym stopniu stosowana praca ręczna, a nie maszynowa.

Bezrobotni, zatrudnieni przy robotach, finansowanych przez Rzeszę, nie będą podlegali obowiązującemu ustawodastwu pracy. To znaczy, nie będą korzystali z ustaw socjalnych, ani też z przepisów ogólnych, dotyczących umowy o pracę. Wynagrodzenie za ich pracę ustalone będzie jednolicie na następujących zasadach: będą oni otrzymywać dotychczasowe zasiłki dla bezrobotnych, wynagrodzenie dodatkowe w wysokości 25 marek za cztery pełne tygodnie pracy i to w formie specjalnych bonów towarowych. Będzie je można wymienić w sklepach na odzież i inne przedmioty codziennego użytku.

Bony towarowe mogą być następnie przez sklepy zamieniane na bony pracy. Bony pracy będą amortyzowane w ciągu 5 lat, począwszy od roku 1934.

Część ochodów, przeznaczona przez osoby prywatne i przedsiębiorstwa na inwestycje w nabliższych dwuch latach, będzie wolna od podatku dochodowego, pod pewnemi warunkami, z których warto wymienić jeden: że nowe inwestycje nie zmiejszą użycia siły roboczej w danej gałęzi produkcji.

Pozatem gabinet Rzeszy niemieckiej uchwalił pożyczki dla nowożeńców, w wysokości 1.000 marek na małżeństwo: dla umożliwienia kobietom, wychodzącym zamąż, opuszczenie pracy.

Osobną część planu 4-letniego stanowią ustawy o *oddłużeniu rolnictwa*. Według treści tych ustaw, stopa procentowa od wszystkich istniejących kredytów rolniczych obniżona zostaje do 4,5 procent. W ciągu pierwszych trzech lat wierzyciel otrzymuje dodatkowo 1 procent od skarbu państwa. Kredyty będą umarzane corocznie, przyczem na spłatę sumy długu będzie przeznaczone 0,5 — 5 procent. Nie dotyczy to kredytów udzielonych po 12 lipca 1931 r., które będę spłacane w gotówce.

Wszystkie spłaty na poczet sumy długu będą wpłacane do instytucji kredytowej, wybranej przez dłużnika, która wypłaci wierzycielom całą należność dopiero po ukończeniu spłaty kapitału, Chodzi tu o to, by jedni wierzyciele nie byli uprzywilejowani na korzyść innych.

Gdyby powyższe postępowanie nie umożliwiało jeszcze danemu rolnikowi zupełnego odłużenia warsztatu rolnego, przeprowadzone będą układy przymusowe. Przewidziana jest możliwość obniżenia sumy długów do połowy, przy równoczesnem obniżeniu odsetek do 4,5 procent rocznie. („ABC“ Warszawa).

Tak pracuje Hitler. Tak pracować będzie każdy uczciwy rzad narodowo socjalistyczny. Cóż na to powiecie polscy pepesowcy i komuniści? Czyż nic nie widzicie, że podczczuwanie was przeciwko narodowemu socjalizmowi to robota żydowska. Tylko żydom pomagacie, zwalczając narodowy socjalizm.

Pod adresem zaś czynników kierowniczych naszego państwa rzucamy pytanie: czy my także jesteśmy przygowani? Przecież Hitler swoje zadowolone i zorganizowane masy rzuci na nas przy pierwszej sposobności...

Sprawa podpalenia Reichstagu.

Sledztwo w sprawie podpalenia Reichstagu zostało ukończone. Przesłuchano zgórą 500 osób. Oskarżeni o zamach, komunista Holender van der Luebbe, przywódca frakcji komunistycznej Torgler, oraz trzej Bułgarzy — Dymitrow, Popow i Panew przewiezieni zostaną do Lipska, gdzie odbędzie się proces. Termin procesu dotychczas nie jest wyznaczony.

Samobójstwo członka dynastji jugosłowiańskiej.

W Nizzy, pozbzwił się życia przez otrucie 38-letni książę Mikołaj Karageorgewicz, kuzyn króla Aleksandra. Śmierć nastąpiła wskutek użycia znacznej dawki morfiny, co spowodowało skutek tem szybszy, że denat oddawna chrował na serce. Zmarły pełnił w czasie wojny światowej funkcje oficera lotnictwa armji rosyjskiej, a po wojnie osiedlił się w Paryżu. Już w 1929 r. był on przedmiotem sensacyjnych rewelacyj pism francuskich, a to z powodu rzekomej śmierci. Pewnego dnia znaleziono go mianowicie w stanie całkowitego odrętwienia w pewnej taksówce, a po przewiezieniu do szpitala uznano go tamże za zmarłego. Był to jednak pewien rodzaj letargu, z którego chory obudził się już po wystawieniu rzekomych zwłok na widok publiczny.

Nowelka.

Tajemniczy dog.

— Przeczytaj!

Swiatowski wziął podaną mu przez przyjaciela gazetę i przebiegł szybko następującą notatkę:

„Ostatnie trzy tygodnie przyniosły nam cztery niewyjaśnione do dziś wypadki mordu, w dokonywaniu których bierze bezprzecznie udział banda wyrafinowanych zbrodniarzy.

Wszystkie ofiary mają w okrutny sposób rozszarpane gardła. Nie ulega wątpliwości, że złoczyńcy posługują się, specjalnie do tego celu, wyszkolonym psem. Władze są na tropie“.

— I co ty na to?

Swiatowski odłożył gazetę. Znać było, że przeczytana wzmianka podziałała nań piorunująco.

— Dziwne! — rzekł głośno, w myśli zaś dodał: „Czyżby ona nie wiedziała o tem?“

Rozeszli się. Swiatowski skierował kroki w stronę domu.

Zboczył w ciemną ulicę, chcąc skrócić sobie drogę, gdy nagle do jego uszu doleciał rozpaczliwy, urwany w połowie, krzyk. Uczucie lęku było mu obce. Poszedł w tym kierunku. U wylotu ulicy ukazała się na mgnienie oka sylwetka dużego psa.

— Czyżby złudzenie? — pomyślał.

Przebiegł wąską ciemną uliczkę. W odległości 300 metrów dostrzegł w świetle latarni pośpiesznie oddalającą się postać niewieścią, obok które kroczył potężny dog.

Poszedł za oddalającą się. Był pewny, że towarzyszący jej dog odegrał niemałą rolę w tych mordach.

Po chwili wrócił w ciemną uliczkę. W smudze światła lampki bateryjnej dostrzegł opartego o mur mężczyznę. Zbliżył się. Krew płynęła okrutnie z okaleczonej krtani. Ranny rzęził, nie mogąc wymówić słowa.

— Nowa ofiara zbrodniczej bandy! — zawyrokował Swiatowski. Skomunikował się z policją.

— Tak, strasznie okaleczone gardło! Pies towarzyszył jej aż do domu. Czekam na panów — meldował.

Po dokonaniu inspekcji na miejscu, udano się pod wskazany przez Swiatowskiego adres. Właścicielka doga przyjęła funkcjunarjuszów policji z najwyższym zdziwieniem.

— Jest pani podejrzana o to, że jej pies rozszarpał przed pół godziną gardło pewnemu osobnikowi. Doga zabieramy ze sobą.

Ruszono.

Dog, krocząc na czele z prowadzącym go funkcjonarjuszem, węszył niespokojnie na wszystkie strony.

W pewnym momencie dog nagłem szarpnięciem się, wyrwał się z rąk funkcjunarjusza, przesadził płot i z głośnem ujadaniem umknął w ciemnię nocy. Ulica ożyła. Podążono w jego ślady.

— Nie wątpię, że niebawem przekonają się panowie o bezpodstawności swych podejrzeń — rzekła właścicielka doga.

Autem udano się do kamisarjatu. W międzyczasie wywiadowcy, czując ciekawie zapowiadający się rozwój wypadków — pędzili naprzód, nie szczędząc sił.

Dog węszył. Minięto ostatnią ulicę przedmieścia. Polna ścieżka ginęła w otchłani ciemnej listopadowej nocy. W oddali migotało światełko. Po pięciu minutach gonitwy wywiadowcy ujrzeli odosobniony domek stojący nad rzeką.

Pies przestał ujadać oddawna, jakby pojmując konieczność ostrożności.

Przez niedosuniętą zasłonkę w oknie wywiadowcy dostrzegli pochylonych nad stołem trzech mężczyzn, których twarze nie dawały gwarancji wyjścia na cało przy zetknięciu się z nimi

Równocześnie z brzękiem wybitych szyb — rozległ się gromki okrzyk:

— Ręce do góry! Stać na miejscu!

Steroryzowane indywidua zastosowały się ściśle do życzenia wywiadowców. Dog warczał groźnie. Pod naciskiem silnych ra-

Dwaj bracia Polacy wystartują z Nowego Jorku do Warszawy.

Bracia Bolesław i Józef Adamowicz z Brooklynu planują lot z Nowego Jorku do Warszawy.

Do lotu tego przygotowują się już od czterech lat.

Dopiero ostatniemi czasy udało się im zgromadzić potrzebne środki na kupno od Tow. Bellanca samolotu, który nosić będzie nazwę „Orzeł Biały“.

Bracia Adamowicz planują lot swój na miesiąc czerwiec.

Straszna katastrofa kolejowa we Francji.

15 osób zabitych — 100 rannych.

W ub. niedzielę rano wydarzyła się straszna katastrofa pociągu kurjerskiego, idącego z Paryża do Bretanji. Na kilka kilometrów przed stacją Nantes wykoleił się mianowicie pociąg kurjerski, jadący z szybkością 95 klm. na godzinę. Katastrofa nastąpiła spowodu niezauważenia przez maszynistę sygnału, nakazującego zwolnienie biegu pociągu.

Wydobyto 15 trupów i przeszło 100 rannych. Byli to przeważnie wycieczkowicze, udający się z Paryża na święta nad brzeg oceanu i kanału La Manche.

Jakie głupstwa piszą o nas inni?

Żydowski „Expres Ilustrowany“ w swej, z bojaźni schorzałej, wyobraźni spłodził o nas następujący idjotyzm:

„Prowokacje hitlerowców w Polsce.

Agitacja pogromowa na rozkaz z Berlina

„Przed rokiem powstać miała w Polsce partja narodowych socjalistów. Stronnictwo to miało się wyłonić z dawnej N.P.R., miało przyjąć ten sam, z drobnemi zaledwie zmianami, program, i mimo podobieństwa nazwy, nie miało mieć oczywiście nic wspólnego z ruchem hitlerowskim. Okoliczność, iż w tym właśnie czasie wzmógł się ruch narodowo-socjalistyczny w Niemczech, spowodowała, że N.P.R. nie przyjęła ostatecznie tej nazwy.

Zdawało się więc, że ruch narodowo-socjalistyczny w Polsce nie istnieje. Tymczasem znaleźli się jacyś kombinatorzy, którzy podszywają się pod tę smutnej sławy nazwę.

Ci polscy „narodowi-socjaliści“ wydają już nawet swoje pismo w Katowicach, (adres redakcji Krakowska 46), pod nazwą „Jedna Karta“. W nagłówku piszą, iż jest to pierwszy w Polsce dziennik „narodowo-socjalistyczny“. Zamiast swastyki używają znaku błyskawicy, zamiast bronzowych koszul, przywdziać chcą wiśniowe koszule. A jako naczelne swe i właściwie jedyne zadanie uprawiają akcję antysemicko-pogromową.

Nie ulega wątpliwości, iż jest to prowokacja w najgorszym stylu. Ci polscy „narodowi-socjaliści“ — to poprostu niemieccy hitlerowcy, którzy posługują się językiem polskim, by tumanić masy, wprowadzać chaos i dezorjentację i, na rozkaz Berlina, spełniać swą niecną robotę.

Nie należy wątpić, że władze rządowe położą kres tym poczynaniom z jaknajdalej idącą bezwzględnością. Łagodność w takich wypadkach daje najgorsze rezultaty. Zło trzeba wyplenić w samym zarodku i gruntownie“.

Wyczerpującą odpowiedź żydowskiemu Expressowi Ilustrowanemu damy w jutrzejszym numerze.!

NIBY BAJKA, a NIE BAJKA.

Nawet powietrze tylko dla Francuzów.

W zadymionym i zakopconym Sosnowcu, mieście głodu i nędzy, mieście wyzysku robotników, jest park t. zw. sielecki.

Dawniej, a jest już temu lat kilkoro, wyłazili ludziska do parku i zdawało im się, że sa zdrowsi, bo nie połykali kurzu, który unosi się na ulicach tumanami.

Aż wreszcie władze miejskie w Sosnowcu przefrymarczyły park w ten sposób, że za zrzeczenie się do niego jakichkolwiek praw — otrzymały na własnośc miasta starą ruderę, zwaną powszechnie teatrem miejskim.

I teraz do tego parku trudniej dostać się, niż do raju.

Bo park to wyłączne państwo Francuzów, wszechwładnych dygnitarzy na kop. „Renard“.

Dzieci Francuzów rozkoszują się drzewami, ich bujnem kwieciem wiosennem i wonią, a dzieci polskiego robotnika bawią się na ulicach, wdychają w siebie smród cachnących rynsztoków, rosną krzywe, cherlawe i zdechłe, bo nie dla nich trawniki, placyki do gier i zabaw, nie dla nich drzewa i kwiaty.

To tylky dla obcych.

Żeby im się nie przykrzyło w Polsce, żeby z niej czasem nie uciekli.

A dzieci robotnika polskiego przyzwyczajone do biedy i nędzy, do brudu i kurzu mogą obejść się bez ogrodów.

Latem Francuzi wyjadą na letniska.

Stać ich na to.

Haruje na nich polski robotnik dniem i nocą.

Dzieci polskiego robotnika zostaną w mieście, a letniskiem ich będzie dalej ulica.

Park będzie czekał na powrót Francuzów z wywczasów.

W głębi parku pałace — wille.

I one zamieszkułe przez Francuzów.

A polski robotnik, który zbudował je kosztem swej nędzy, swego głodu, żyje w ciemnych i wilgotnych murach.

Czyż nikt nie ujmie się za nędzą polskiego dziecka?

Czy nawet i powietrze w Polsce jest własnością obcych?

— — — — — — — — —

Rodacy!

Musimy zacisnąć pięści i walczyć o nasze prawa aż do zwycięstwa.

Bo inaczej to nawet słońce będzie świeciło lepiej obcym.

Bijemy na alarm!

Stańcie do szeregu.

Wróg na umocnionych pozycjach — ale zwartą masą zwyciężymy go

— — — — — — — — —

Właśnie jedzie ulicą kopcący autobus, który podnosi z ziemi chmury kurzu.

A w tem kłębowisku dzieciak, bobek taki, czarny jak święta ziemia, brudny, zakurzony.

Będzie z niego zdrowy obywatel Polski.

A w parku — na polskiej ziemi — świeci polskie słońce Francuzom, chłodzi ich polski wiatr.

A strzeże spokoju Francuzów — polski stróż.

Czy dobrze tak jest?

Więc może dać spokój walce z cudzoziemcami?

Co polskie — to głupie!..

Tak twierdzą Niemcy w cieszyńskim Magistracie.

Cechuje nas zbytnia pobłażliwość w stosunku do wystąpień mniejszości narodowych. Cierpi na tem nasza godność i honor Narodu Odrobina energji byłaby wielce pożądana.

Weźmy dla przykładu stosunki w cieszyńskim magistracie. Urzędnicy-Niemcy, zapominając widocznie o tem, że są nie we „Faterlandzie“, lecz w Polsce, w jaskrawy sposób lekceważą sobie poczynania Polaków.

Ilekroć jakaś impreza, urządzana jest przez urzędników-Niemców — tacy panowie jak sekretarz Kuś, sekr. Sztwirten, kier. urzędu budowlanego — Kajzer, Kornherr, dr. Korell, burmistrz Gabrisch, Pindur i inni uważają za święty obowiązek poparcie poczynań niemieckich urzędników Magistratu.

Niech jednak Polacy ujmą w swe ręce jakąś akcję — to bez względu na jej charakter, spotkają się ze strony wyżej wymienionych i na polskim żołdzie pozostających panów, z takiem oświadczeniem: „wir haben kein Geld für Unsinn! — (nie mamy pieniędzy na głupstwa!)

A więc głupstwem jest to, co nie wychodzi od Niemców? Czy nie należałoby wyciągnąć z tego odpowiednich, a niezbyt dla owych panów miłych, konsekwencyj.

Czas najwyższy!

Jak robotnik zarabia na chleb.

Praca, przy której wypluwa się płuca.

Wejdźmy do szklanej huty. Najcięższa, najstraszliwsza praca płuc. W warjackiem tempie przez 8 godzin bez przerwy, byleby tylko można było za 100 sztuk foremnych butelek zarobić — 1 zł. 50 gr.

Pracuje biedny robotnik w największym wysiłku, bo jutro może powitać go zrana wywieszona na bramie karta głosząca, że huta zamknięta na nieograniczony czas...

Huta — to piasek i szkło. Piasek trzeba wyczyścić, zaprawić najróżniejszemi chemikaljami i taki stop dać do pieca. Temperatura w piecu *1600 stopni*. Otwarcie drzwiczek daje nam widok krateru wulkanu. Oślepiająca białość piasku roztopionego na płynną masę — wwierca się w oczy mimo ciemnych okularów. Prawie *wszyscy robotnicy chorują na oczy*.

Napróżno trudziłby się ten, kto chciałby tu znaleść maszynę czy też rozpędzoną turbinę. Jedyną maszyną są tu nigdy nieznające spoczynku *płuca ludzkie*. Transmisje te wyczerpują się jednak. *99 procent robotników, t. zw. wydmuchiwaczy cierpi na suchoty...*

Praca wre. Ośmnastoletni chłopak zarabia dziennie 1 zł., czeladnik 2-3 zł., majster to już „pan“, bo ma 5 zł. za 8 godzin pracy.

Warunki pracy straszne! W przeciągu jednej minuty musi powstać zupełnie wykończona butelka.

Robotnik, niby automat, ustawia jeden koniec długiej rurki do otworu w piecu z płynnym piaskiem. Wydobywa go. Dmucha w drugi koniec, aby na pierwszym powstała dzięki pracy jego chorych płuc szklana kulka.

Kulkę taką obraca się aż do nabrania odpowiedniej wielkości. Jeszcze jedno silne dmuchnięcie i do formy. Przycisk stopą, wyjęcie i przełożenie butelki do innego otworu dla utrwalenia jej formy. Jeden ruch — butelka odłocza się od rurki. *To wszystko musi trwać najwyżej jedną minutę.*

Ręce, usta, płuca, mięśnie, to jedna zgrana maszyna. Niewolno myśleć, niewolno mówić, niewolno patrzeć — jak tylko na rurkę. Prędzej, jaknajprędzej!..

W sortowni normalnie na 3 butelki — odrzucają jako „braki“ — 2. Oczywiście za te nie płaci się robotnikowi. Braki idą na szmelc.

To głupstwo, że wypluwa się płuca! Grunt, że jest praca! Ze serce bije coraz słabiej, a oczy ślepną — to nieważne. Aby tylko robić butelki do piwa, do wódki, do szampanów, do perfum... Setka za 1 zł. 50 gr.

Wszystko poto, aby była praca, aby jutro zachłanny na znój i pot polskiego robotnika zagraniczny kapitalista nie wywiesił tabliczki „Huta zamknięta na czas nieograniczony“.

mion drzwi runęły, a dog jednym susem znalazł się na stole, szczerząc groźnie zęby do otaczających go osobników.

Zrewidowano domowników.

Wynik był sensacyjny.

W niszy, zasłoniętej obrazem, wywiadowcy znaleźli dziwne szczypce. Miast zwykłych uchwytów zakończone były one sporządzoną ze stali szczęką wielkiego psa. Obok leżała imitacja psich łap z ostremi pazurami.

W chwili, gdy zatrzymanych dzięki dogowi, osobników wprowadzono do komisarjatu, na ulicy zebrał się tłum ciekawych.

Pierwsze dochodzenia wykazały w zupełności niewinność zatrzymanej i podejrzanej o udział w mordach, pani X.

— Szczęśliwe zakończenie sprawy każe mi zapomnieć o tem zabójczem wprost dla mnie w innych okolicznościach, wydarzeniu — odparła piękna, właścicielka doga.

Nazajutrz dzienniki przyniosły szczegółowy opis wczorajszego zajścia i zeznania aresztowanych zabójców:

„Dokonywane od trzech tygodni okrutne mordy zostały nareszcie wyjaśnione. Niemałą rolę odegrał w likwidacji szajki szczęśliwy przypadek. Na ślad zabójców naprowadził policję dog, należący do pani X.

Śledztwo wykazało, że zbrodnicza banda, chcąc odsunąć podejrzenie od siebie i skierować je na osoby posiadające okazałe psy — posługiwała się przy dokonywaniu zabójstw specjalnemi szczypcami, zrobionemi na wzór psiej szczęki, któremi zbrodniarze rozrywali gardło swej ofiary po uprzedniem jej obezwładnięciu. Używano również pazurów imitujących zadrapania psią łapą".

Na drugi dzień ukazały się we wszystkich miejscowych pismach ogłoszenia o dogach i innych okazałych psach do sprzedania.

Wśród nich widniało też ogłoszenie bohaterki onegdajszego zajścia

A. M-ski.

NADESŁANE.

Szanowny Panie Redaktorze!

W jednym z numerów „Jednej Karty" przeczytałem w art. p: t. „Życie naszych przeciwników" trafne uwagi o P. P. S. Pragnąc moim rodakom z Cieszyńskiego otworzyć oczy na zło zagrażające im ze strony P. P. S. — proszę o łaskawe zamieszczenie niżej podanego apelu.

Apel do Cieszyniaków!

Apeluję do Was, jako Wasz rodak, między Wami urodzony i wychowany. Otwórzcie oczy. Nie wierzcie P.P.S. Byłem ongiś jej zwolennikiem. Przejrzałem jednak po gruntownem zbadaniu celów i metody P.P.S.

Ostoją tej partji jest demagogja, mająca zasłonić rolę, jaką odgrywają tam żydzi i źródło, z którego czerpie ona pieniądze. P.P.S. jest finansowana przez żydowski kapitał. Gdyby brakło żydów — zginęłaby z powierzchni naszego życia i P.P.S.

Czy możecie — rodacy — mieć pewność, że sprawy Wasze będą odpowiednio prowadzone i że żądaniom Waszym stanie się zadość, gdy referentem interesów Waszych jest żyd? A czyż to nie ma miejsca prawie na porządku dziennym? Obronimy się sami! Nie potrzebna nam opieka żydów! Robotnik polski powinien się wstydzić pozostawania pod kierownictwem żydowskim!

A choć niektórzy działacze jak np. p. poseł Kotas, lub poseł Satara, zwołują zjazd i wpuszczają tylko takich „obywateli" jak Windholz, Hartman, Rebe i inni, by powiedzieć im, że Polska jest też i ojczyzną żydowską i że żydzi powinni zgolić brody i zrzucić chałaty, by stać się... synami Polski — nie zapominajcie, że jak świat światem — nie będzie żyd Polakowi bratem!

Miejsce polskiego robotnika, rzemieślnika i inteligenta jest pod wiśniowym sztandarem z błyskawicą w szeregach nieznającej kompromisów Narodowo-Socjalistycznej Partji Robotniczej.

L. Bystrzycki.

Od Redakcji. Życzymy z głębi serca, by apel naszego rodaka L. Bystrzyckiego trafił do dusz braci Cieszyniaków i otworzył im oczy na zło zagrażające im ze strony obcego kapitału, panoszącego się na starej ziemicy piastowskiej.

KRONIKA

KALENDARZYK.

Czerwiec 7 Środa

Dziś: Roberta

Jutro: Medarda

TEATR POLSKI W KATOWICACH.

WTOREK: o godz. 20-ej „Akademja ku czci ś. p. min. Boernera".

ŚRODA: o godz. 20-ej „Florett Patapon".

Teatr Polski na prowincji.

TARN. GÓRY: wtorek: „Florett i Patapon".

RYBNIK: piątek: „Florett i Patapon".

Repertuar kinoteatrów.

KATOWICE.

CAPITOL: Więzień z Kajenny, z Wiktorem Mc. Langlenem i Heleną Mack.

CASINO: Miłość w aucie, z Anną Bellą, i Jeanem Muratem

COLOSSEUM: 1. W tajnej służbie. 2. Dracula.

PALACE: Prolongowany. Pożar świata.

RIALTO: Wyspa zatraconych dusz, Z Richardem Arlenem i Charlesem Laughtonem.

UNION: Cesarzowa Elżbieta z Lil Dagoverem.

KRÓL. HUTA

POLLO: Godzina z tobą. Jeanette Mac Donald, Maur. Chevalier. 2. Podniebni rycerze.

COLOSSEUM: Raj podlotków Anny Ondra 2. Tajemnicza ferma.

ROXY: Najlepszy polski film: 10 procent dla mnie, Krukowski, Mańkowska. 2. Flip i Flap w niewoli małżeńskiej.

SOSNOWIEC.

ZAGŁĘBIE: Chata za wsią. Mój przyjaciel Król.

EDEN: Mumja.

MOMUS: Dziś nieczynne.

APOLLO: „

DĄBROWA:

WANDA: Rozkoszna dziewczyna.

SEZAM: Złote sidła.

Pozostałe kina żydowskie.

Hallo, tu radjo!

Środa, 7-go czerwca 1933 r.

Katowice. 11,50 Komunikat meteorologiczny. 11,57 Sygnał czasu. 12.10 Koncert z płyt gramofonowych Gramofon i płyty z firmy W. Strzałkowski — Ebeco — Katowice 3 Maja 34. 15,30 Urzędowa ceduła giełdy Zbożowej i Towarowej w Katowicach 15,35 Opowiadanie dla dzieci p. t: „Hau-hau-Miau-miau". 1545 Komunikaty Zw. Wynalazców 16. Transmisja międzynar. zawodów konnych. 1640 „Głosy przyrody w gorącym lesie jawajskim". 17. Muzyka lekka. 17,40 „Warstwy pracujące — w roli spożywców". 18. Muzyka lekka i taneczna. 19. Kamila Nitschowa. „Gospodyni Śląska". 19,25 Komunikaty Zw. Młodzieży Polskiej 20 Muzyka: „Podróż po Warszawie" 21,10 Recital fortepianowy Very Brock. 22,20 Muzyka taneczna. 22,40 Odczyt w języku angielskim p. t.: „Stosunki gospodarcze angielsko-polskie" 23. Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Od Wydawnictwa. Prosimy wszystkich naszych sympatyków o łaskawie najszybszy zwrot list prenumeraty, względnie zawiadomienie nas o tem, komu mamy wysyłać „Jedną Kartę".

Wyszedł jak — Kiepura na reklamie

Niema prawie dnia, aby żydowski „Il. Kurjer Codzienny" nie podnosił kwestji wypędzenia słynnego tenora Jana Kiepury z Niemiec. Kurjer czuje się obrażony, że Polska nie chce wypowiedzieć co najmniej wojny Hitlerowi. Jest to zupełnie bezsensowne. Wprawdzie nasz tenor odziedziczył swój talent ze strony czysto polskiej t. j. po ojcu, (najlepszym dowodem tego jest dziś już słynna śpiewaczka operowa Janina Kiepura-Osiecka, stryjeczna siostra Jana).

Pan Jan jest sobie sam winien. Chcąc się przypodobać żydom (interes na celu) nie omieszkał w częstych swych wywiadach nadmieniać, iż w nim płynie również żydowska krew po matce i rozczulać się nad losem żydowskiego narodu (wywiad w „Naprzodzie"). To też dzisiaj sam musi ponosić konsekwencje swych nierozumnych wywiadów.

Tak samo musiało być w Niemczech. Przecież gazety niemieckie, jak „Hamburger Zeitung" piszą, że do Niemiec nie chcą puścić Kiepury nie jako Polaka, a tylko „als einen Halbjuden" t. j. jako półżyda.

A więc musi dzisiaj artysta sam ponosić konsekwencje swej nierozumnej reklamy. Nie było się czem tak znowu chwalić. Tak Kurjerku, wiemy, że cię to boli, boć i ty jesteś półżydem.

Z życia N. S. P. R.

Nasz znak: ciemnowiśniowy krąg, który przecina błyskawica (piorun). Kształt znaku ściśle jak pod tytułem dziennika „Jedna Karta". Nosi się nasz znak na rękawie, najlepiej na białej opasce, lub na krawacie. Umieszczony jest również na naszej partyjnej chorągwi.

Żądania naszych zwolenników. Niema dnia, ażeby nie zgłaszano się do nas o zwoływanie wieców, o przysłanie delegatów i t. p. Zgłaszają się nasi ludzie tak z Katowic i Sosnowca, jak i z ośrodków prowincjonalnych. Niestety, nie możemy wszystkich tych życzeń zaspokoić. Powód: brak czasu i organizatorów ruchu oraz mało sił inteligencji. Wiadomo, że inteligencja jest najbardziej niezdecydowana i tchórzliwa. Kiedy masy są już szczere „za" nami, inteligencja jeszcze się waha. Własnego cienia się boi! Możemy jednak naszych przyjaciół zapewnić, że praca wre i partja rozwija się doskonale. Naprzód!

Koła lokalne. Jako jawna i legalna organizacja polityczna, partja nasza może wszędzie bez żadnych formalności otwierać Koła lokalne i zawiązywać tymczasowe komitety organizacyjne. Wszędzie więc, gdzie jest jakaś dziesiątka zdecydowanych naszych zwolenników, może zawiązać się miejscowy komitet organizacyjny. Komitet taki musi być zatwierdzony przez centrale partji w Katowicach i w Sosnowcu.

W niektórych miejscowościach na tym punkcie powstają już pewne tarcia. Niektórzy wyobrażają sobie, że od składu takiego tymczasowego komitetu zależeć będzie charakter organizacji. Nic podobnego! Każdą lokalną organizację obowiązuje nasz tymczasowy program: „10 punktów narodowego socjalizmu". Pozatem od członków żądamy bezwzględnie należytego poziomu etycznego.

Koła panien. W celu propagandy pisma i partji powstają przy naszej organizacji Koła panien. Narodowe socjalistki chętne do pracy, mające pewne wyrobienie polityczne, proszone są o łaskawe zgłoszenie się do naszych redakcyj w Katowicach i w Sosnowcu. Pożądanem jest zawczasu sprawić sobie odznakę na ramię, według wyżej opisanego wzoru.

Wszelkie wpłaty dla naszej partji należy uskuteczniać na konto Narodowo-Socjalistycznej Partji Robotnicz. P.K.O. 304.690.

Gdy cała Polska w kleszczach miljarda i żyda, trudno jest niektórym naszym rodakom jawnie stanąć pod sztandar błyskawicy. Niech więc znajdą inną formę pomocy. Pomoc ta musi być jednak rzetelna. Zdawkowe frazesy i życzenia byłyby śmieszne i głupie.

Wysokie pensje. Na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu Śląskiego niedawno uległ odroczeniu wniosek o obniżkę wielkich pensji.

Sanacja domagała się konfiskaty nadwyżki uposażeń ponad 2 tys. zł. miesięcznie. Przedstawiciele socjalistów podnosili, że jeśli się taką zasadę przyjmie, to powinna ona dotyczyć wszelkich dochodów ponad 2 tys. zł., a nietylko tych, które wypłacane są w postaci uposażenia. Kwestjonowano również ustalenie wysokości tej kwoty na 2 tys. zł, gdyż zdaniem socjalistów należałoby te rygory zastosować do dochodów ponad 1 tys. zł, miesięcznie Referent wniosku, pos. Kapuściński (san.) nie był w stanie podać sum, jakie z tytułu możnaby uzyskać. To znaczy, sprawy nie przygotował i gruntownie nie opracował.

Zawsze kończy się na gadaniu, jeżeli ktoś bierze się do pracy nieszczerze. Kwestja wysokich pensji, jak i wiele innych, oczekuje polskiego Hitlera.

Lepiej nic, niż tyle.

W Cieszynie przy ul. Przykopa mieszka rodzina Raszków. Ojciec rodziny przebywa od dłuższego czasu w szpitalu. W domu tym panuje okropna nędza. Żona p. Raszki udała się w ostatnich dniach do wiceburmistrza z prośbą o zasiłek. Prośbie jej stało się zadość. Otrzymała bowiem.. 50 groszy! Słownie: pięćdziesiąt groszy na leczenie męża i utrzymanie rodziny.

Lepiej odmówić, niż ośmieszać się dawaniem takich zasiłków. A jednak muszą się ośmieszać „nadmierną hojnością" ludzie niepojmujący co to jest nędza. Bo jakże może zrozumieć ciężkie nad wyraz położenie rodziny Raszków p. wiceburmistrz, skoro czerpie dochody z kilku źródeł: jako dyrektor szkoły, jako poseł na Sejm, jako wiceburmistrz i td..?

Kto okradał pilicką „Siłę"?

W związku z samobójstwem kierownika spółdzielni „Siła" w Pilicy, Wacława Zawadzkiego, który rzucił się w Łazach pod pociąg, wykryto nadużycie w „Sile" na kwotę około 7.000 zł., które rzuciło na jaw ciekawe szczegóły.

Oto Zawadzki pozostawił list, w którym przyznaje się do zdefraudowania 1.600 zł., brak jednak reszty pieniędzy — składa na szereg innych osób.

Zbadaniem tych rewelacyj, które wywołały w Pilicy ogólne poruszenie — zajęły się władze śledcze.

Pożary w Zagłębiu.

W czasie ub. świąt na terenie Zagłebia Dąbrowskiego miało miejsce kilka pożarów.

Na Niemcach obok kopalni „Juljusz" oraz Maczkach koło Kazimierza spłonęły zagajniki na przestrzeni razem około dwóch hektarów. Ogień powstał od niedopałków z papierosów.

We wsi Brzękowice koło Wojkowic Komornych spłonęła zagroda właściciela Rupa wraz z zabudowaniem, wskutek wadliwego urządzenia komina. Straty wynoszą około 3.000 złotych. (b)

Nieostrożność. 3. bm. pracownik P. K. P. Józef Jasień, zam. na kolonji Tworzeń w Gołonogu, manipulując nieostrożnie z rewolwerem, postrzelił się w nogę. J. przewieziono do szpitala, a rewolwer na który nie miał pozwolenia — skonfiskowano. (b.)

Kradzieże.

W czasie dokonywania kradzieży w mieszkaniu Jana Jakubczyka przy ul. Będzińskiej 39 w Sosnowcu, ujęta została złodziejka Eleonora Sawicka z Będzina, Małobądzka 38. Przekazano ją władzom sądowym.

Z mieszkania Czypek Józefy przy ul. Chemicznej 14 w Sosnowcu, skradziono bieliznę, patefon i 15 zł. gotówką, Straty wynoszą 150 zł.

Onegdaj z mieszkania Piotra Filusa przy ul. Miraszewskich 91 w Zagórzu, skradziono płaszcz, zegarek i inne przedmioty wart. ok. 100 zł.

Sport.

Piłka nożna.

Belgja — Polska 1:0 (1:0).

Na boisku „Legji" w Warszawie odbył się w niedzielę mecz między reprezentacją Belgji i Polski. Zwycięstwo odnieśli niespodzianie Belgowie 1:0. Mecz ten zgromadził na stadjonie rekordową ilość widzów. Przed meczem zabrakło w kasach biletów, a na trybunach miejsc. Ogółem przybyło 20.000 osób.

O mistrzostwo kl. „A".

Solvay — Unja 2:1.
Policyjny — Sarmacja 1:2.
Hakoach — Ruch 2:0.
Zagłębianka — Makabi 1:0.

O mistrzostwo kl. „B".

Czarni — Dąbrowa 2:1. Czarni utrzymali się nadal na 1 miejscu w tabeli. Bramki zdobyli: Guliński i Leśniewski, który był najgroźniejszym, na wyróżnienie zasługują także bramkarz Guliński II, obrońcy: Kołodziej Cz. i W. Paśko.

Brynica — Zew 4:2.

Ballada o wściekłym śledziu!

Był niegdyś sobie polski śledź
co bujał po Bałtyku
wesoło, aż się złapał w sieć —
raz dwa i już po krzyku.

Nazajutrz sobie Moryc — żyd
do portu przywędrował
i beczkę śledzi „sznel und pit"
zakupić potrzebował.

Ów żydziak bardzo zręcznym był.
więc szybko bez namysłu,
w kącie wagonu beczkę skrył
i przywózł do Katowic

W tem mieście dużo gojów jest,
co bardzo śledzie lubią,
wiadomo też, że oni fest
z żydami wciąż się czubią.

Na Górnym Śląsku żyd to wróg
a hasłem „Swój do swego",
dlatego żydziak gdy ma spryt,
musi — do aryjskiego...

Do takiej świni Moszek żyd
przyjechał na kolacje,
by przy butelce „Akwawit"
omówić kombinacje.

Gadali aż do późna w noc,
nareszcie się zgodzili,
aby umowie nadać moc —
solennie zakropili.

A że to bardzo dobrze mieć,
zakąskę do wódeczki,
że zwłaszcza dobry wówczas śledź,
więc sięgnął goj do beczki.

I najpierwszego z brzega wraz
na talerz swój położył,
a śledzia jakby piorun trzasł,
odrazu bestja ożył.

Bo jak usłyszał jak ten szpieg
kraj zdradza swą podłością,
śledź polski się od tego wściekł
i aż zesiniał z złości.

A szabesgoj rozdziawił pysk
i już wyciągnął rękę,
gdy nagle jakby gromu-błysk,
śledź wskoczył mu w paszczękę.

Darmo się zdrajca bronić chciał
bo choć byś był niedźwiedziem,
jakże byś dychał, gdybyś miał,
zatkane gardło śledziem.

I marnie zginął szabesgoj,
co gorszym był od świni,
a żydziak krzyczał wciąż aj waj
bo geszeft djabli wzięli.

Nam zaś nauczkę dał ten śledź
że zawsze na paskarzy,
gotowy stryczek trzeba mieć,
na gałąź tych świniarzy.

Wł. Fawarowski
chorąży rez.

NEMO.

TAJEMNICA EXPRESU KATOWICE — WARSZAWA.

23

Streszczenie początku powieści. Muller, bankier katowicki, został zamordowany w pociągu między Pruszkowem a Warszawą. 1.200.000 zł., które posiadał przy sobie — zniknęły, ciało zaś jego wyrzucono na tor. Śledztwem kieruje słynny detektyw Kulik. Do pomocy ma Janczyka. Zbrodni dokonał Marm, groźny bandyta. Przyznał się on do tego w liście przesłanym do detektywa.

Tajemniczą rolę odgrywa w zbrodni kolejarz Orski, którego insp. Rański śledzi wspólnie z Kulikiem w przebraniu apaszów w knajpie Kraska. Tu porwali Kulika, a Rański bronić się musiał przed napaścią trzech ciemnych typów z Orskim na czele. Zwyciężył. Z listu dowiaduje się Rański i Zawilski o miejscu pobytu Kulika. Opowiada on im niezwykłe swoje przejścia w lochu, do którego wrzucili go zbrodniarze. Uszedł cudem śmierci. Trupy, lochy, wycia, tysiące niebezpieczeństw, zapierających oddech omało nie pozbawiły Kulika rozumu.

Skierowałem się weń bez wahania, a że miałem wrażenie, iż ta rzecz wyjąca znajdowała się coraz bliżej, nie zgasiłem wcale lampki. Galerja ta była prosta i ciągnęła się niemal horyzontalnie. Dotąd gruba obciosana kolumna podpierała sklepienie. Niektóre kolumny runęły, przez co powstało rumowisko,

Nie przeszkadzało mi to jednak zbytecznie i w minutę może po opuszczeniu krypty cmentarnej, znalazłem się w zaułku wyłożonym nawpół zgiłemi deskami.

To mi przypomniało studnię, do której mnie wrzucili bandyci... Podniosłem oczy.

W tej chwili okrzyk rozległ się znowu.

Rozległ się tuż nad moją głową. Wydobywał się z otworu studni, w której się znajdowałem; była to istotnie studnia, podobna do tej, do której mnie wrzucono. Przy świetle kaganka, zawieszonego u góry ujrzałem sylwetkę torsu jakiegoś mężczyzny, pochylonego nad próżnią,.. Nie wiedziałem z kim mam do czynienia — z przyjacielem, czy wrogiem? Nie myślałem o tem wcale.

Podnosząc do góry moją zapaloną lampkę, wydałem ja sam przeciągły krzyk, wzywając ratunku.

Tors człowieka cofnął się nagle, światło zgasło i ujrzałem się znowu w ciemnościach sam i opuszczony. Nie spuszczałem jednak z oczu kwadratowego otworu studni wyjącej, który zaznaczaj się blaskiem szarawego światła. Nieodparta nadzieja kazała mi ku niemu spoglądać i stamtąd oczekiwać ocalenia.

Miałem rację. Wkrótce tors ukazał się znowu, wykonał kilka ruchów, które zrozumiałem dopiero wtedy, gdy jakieś długie ciało, grubości może trzech palcy, spoczęło, wijąc się w skrętach u moich nóg.

Skoczyjem w tył, sądza, że mam do czynienia z wężem, ale za chwilę, przeklinając moją nerwowoćć, pochyliłem się nad tym przedmiotem.

To była lina.

Pochwyciłem ją z wybuchem szalonej radości i poznałem, że była ona przytwierdzona u góry. Jeżeli zatem będę mieć dość siły, by się na niej wciągnąć tak wysoko, będę ocalony.

Rzuciłem potężny krzyk „dziękuję" ku temu tajemniczemu zbawcy, który znalazł się w tak bardzo stosownej chwili i schowawszy lampkę do kieszeni, zacząłem się wyciągać na rękach.

Na pierwszy rzut oceniłem, że mam do przebycia jakieś dwadzieścia metrów, Jak na moje zmęczone muskuły było to bardzo dużo. Byłem jednak bardzo biegły we wszystkich sportach. A zresztą do jakiego wysiłku nie jesteśmy zdolni, jeżeli ten wysiłek ma zapewnić życie?

Wdrapałem się na wysokość dziesięciu metrów zapomocą podciąnięcia się na rękach. Potem pochwyciłem sznur nogami tak, że mogłem utrzymać się przez chwilę nieruchomo, by pozwolić odpocząć ramionom. Skorzystałem z tej chwili, by podnieść oczy ku otworowi. Tors człowieka i światło zniknęło.

W tej chwili przebiegła przez mój mózg myśl, która przejęła mnie lodowatem zimnem.

A jeżeli ten człowiek, który znikł mi z oczu jest wrogiem, a nie zbawcą.

Jeżelj dowiedziawszy się — wszystko jedno jakim sposobem — że uniknąłem śmierci chciał mnie za to ukarać w najbardziej wyrafinowany sposób? Ukazać mi nadzieję ratunku i zabić mnie w chwili gdy będę pewny ocalenia?

Trwoga była tak silna, że omal nie puściłem liny rękami. Opanowałem się jednak.

— Umrzeć to umrzeć powiedziałem sobie.

I wdrapałem się dalej. W jaki sposób nie dostałem pomieszania zmysłów, gdy o metr może od otworu w chwili, gdy miałem pochwycić brzeg studni poczułem, że siły mnie opuszczją.

Wyładowałem całą energję na tyle wysiłków, przeszedłem takie straszne wzruszenia, docierałem do końca, ocalenie było tuż przede mną. Cóż dziwnego, że w tej chwili straciłem zwykły spokój.

Znowu ścisnąłem linę nogami, wszczepiłem się w nią obolałemi rękami napróżno... czułem, że zsuwam się powoli.

Wydałem ostry krzyk... łzy rzuciły mi się z oczu... wyciągnąłem ramię, choć wiedziałem, że niedosięgnę skraju studni.

Ale i teraz jeszcze stał się cud.

Jakaś ręka chwyciła moją dłoń. Żelazne palce zacisnęły się koło mojego napięstka... Nieznajomy zbawca wyciągnął mnie ze studni i złożył jak nieruchomą rzecz na ziemi.

Zemdlałem.

Nie wiem jak długo trwała moja nieprzytomność. Gdy odzyskałem zmysły, ujrzałem świecę palącą się koło mnie zatkniętą w szyjkę od butelki, a tuż obok na widocznem miejscu leżał kowałek papieru. Oto on. Kulik wyciągnął z pod poduszki kawałek papieru złożony w czworo.

Poznałem w tym wypadku pismo Marma. Przeczytałem:

„Proszę wracać do mieszkania. Pan Zawilski już tam czeka. Proszę też uprzedzić Rańskiego, aby nie męczył ludzi próżnemi poszukiwaniami". L. M.

— A więc? rzekłem.

— A więc — ciągnął Kulik, wstałem, przeciągnąłem kości i popatrzyłem nie bez dreszczu trwogi na ziejący otwów ponurej studni.

Znajdowałem się w pustej piwnicy. Wyszedłem z niej po schodkach, prowadzących do podwórka małego domku prawie zupełnie zrujnowanego. Bez trudu wydostałem się na ulicę, gdzie mnie omal nie aresztowano.

Jakto?

— Do licha! mój wygląd był nader podejrzany. Zaczepił mnie jakiś policjant. Na szczęście przechodził tamtędy inspektor z brygady Rańskiego i poznał mnie. Pomógł mi on wywikłać się z tej ostatniej operacji.

No i przyszedłem do domu.

Powinszowałem serdecznie memu przyjacielowi. Napełniała mnie radość niezmierna i głęboka.

Podczas tego opowiadania notowałem pilnie.

— Skąd wzięła sie woda w pierwszej studni? Nie wiesz tego? zapytałem.

— Sądzę, że przedostała się z Wisły, która niadaleko tam przepływa.

Potem ja poinformowałem Kulika o wszystkiem, co zaszło od chwili jego zniknięcia. Gdy skończyłem opowiadanie postanowiliśmy się udać na spoczynek, tak dobrze zasłużony, przez Kulika szczeszczególniej, gdy niespodziewany głos dzwonka przejął nas dreszczem.

Była to depesza. Kulik rozerwał naklejkę i przeczytał pismo. Depesza pochodziła od Janczyka. Oto jej treść:

„Nowy zamach. Przyjeżdżać zaraz."
Janczyk.

Kulik zmarszczył brwi.

— Krótko sformułowane. Nie lubię tego groźnego stylu. Nowy zamach? Ale na co?

Zamilkł. Wyskoczył z łóżka i zaczął się ubierać; jak zazwyczaj, szanowałem jego milczenie.

Przez ten czas przebiegałem w myśli przejścia tej nocy niespokojnej. W tej chwili przyszło mi do głowy jedno zapytanie, a ponieważ Kulik otwierał właśnie pudełko z cygarami, by wybrać sobie jedno, osądziłem, że mogę mu przerwać zadęmę.

— Jedna rzecz mnie niepokoi. Gdy zostałeś sam przed drzwiami spelunki, powiedziałeś do mnie: ja przypilnuję niemego. Czy możesz mi wytómaczyć co te słowa znaczyły?

Ku memu wielkiemu zdziwieniu Kulik zaczął się śmiać.

— To prawda — rzekł, zapomniałem powiedzieć ci o tem. To bardzo proste i żałuję, że pozwoliłem ci się męczyć nad rozwiązaniem tej zagadki. Niemowa, to gospodarz. Jest znany pod tem imieniem wśród złodziejskiej sfery ze względu na wielką dyskrecję w stosunku do policji. Rański poinformował mnie o tem szczególe. Czyś już zadowolony?

Nieco zawstydzony wskazałem na depeszę Janczyka, by przerwać serję dowcipów, które mi zagrażały.

— A cóż będzie z tem?

— Pojadę, a ty ze mną, o ile nie masz nic lepszego do roboty.

I zaczął przerzucać rozkład jazdy.

C. d. n.

Wydawca: MIECZYSŁAW LEŚNIEWSKI. Druk: Drukarnia Przemysłowa A. Mazurkiewicz, Sosnowiec. Redaktor: ALEKSANDER MIESZALSKI.